Lech Kańtoch

Październikowa konferencja zorganizowana przez Fundację im. Friedricha Eberta, Europejskie Centrum Solidarności, NSZZ „Solidarność", Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych i Forum Związków Zawodowych była niezwykle ciekawa z punktu widzenia wygłaszanych aktualnych opinii. Brakło jednak pogłębionej historycznej refleksji nad przyczynami kryzysu i zjawisk, z którymi mamy do czynienia w Europie i w Polsce od 1989 r. A to one są częścią neoliberalnej rewolucji społecznej prowadzonej w świecie przez korporacje ponadnarodowe.

Konieczna pogłębiona refleksja

Knut Dethlefsen, dyrektor Fundacji im. Friedricha Eberta postulował, by zastanowić się nad istotą działania związków zawodowych i dokąd one zmierzają. Sięgnąć do odpowiedzi na problemy teraźniejszości i przyszłości, ale konieczna jest refleksja historyczna. Próbował temu sprostać Basil Kerski z Europejskiego Centrum Solidarności, który odwołał się do „rewolucji cywilizacyjnej z 1989 r.", kiedy zakończyła się nie tylko zimna wojna, ale też „rozpoczęła się epoka Internetu".
Również szef „Solidarności" Piotr Duda użył wielkich słów mówiąc, że w „duchu marksizmu" można stwierdzić, że rozpoczęta wówczas rewolucja trwa do dziś, zwłaszcza w świecie pracy. Zmienia się ona niesłychanie, coraz częściej mamy do czynienia z telepracą, pracą w domu czy też samozatrudnieniem. Na te wyzwania powinny odpowiadać związki zawodowe, zwłaszcza, że w tym dniu przypada Międzynarodowy Dzień Walki z Ubóstwem. „Związki zawodowe – postulował Piotr Duda – muszą się zmieniać, ponieważ zmienia się świat pracy".

„Bili na alarm"

W takiej tonacji były wypowiedzi praktyka i naukowca. Sformułowanie to użył członek zarządu IG Metall Hans – Jürgen Urban. Jego dyskusję – w ramach panelu „Bezgraniczna solidarność? Współpraca związków zawodowych w Europie" – z profesorem Richardem Hymanem z London School of Economics moderował polski socjolog Krzysztof Jasiecki. Urban ostrzegał, że poparcie dla integracji europejskiej będzie spadać, jeśli Unia Europejska nie spełni obietnic związanych z zapewnieniem obywatelom dobrobytu, wzrostu i sprawiedliwości społecznej. Tymczasem cele te nie są realizowane. Wprost przeciwnie – narasta coraz większe rozwarstwienie społeczne, jest od lat wysokie bezrobocie, zwłaszcza wśród młodych ludzi. W perspektywie czasu można będzie mówić o straconym pokoleniu. Niemiecki związkowiec widział przyszłość świata pracy i związków zawodowych w niezwykle czarnych barwach. Pomimo tego wierzy on w „solidarność opartą na europejskiej utopii".
Profesor Richard Hyman zwrócił uwagę, że podstawy solidarności należało tworzyć przed kryzysem, a nie po jego wybuchu. Tym bardziej, że związki zawodowe są pogrążone w kryzysie od dawna. Chyba najbardziej celną – w całej konferencji – było jego zdanie, że „wywołana globalizacją erozja przemysłu narodowego doprowadziła do erozji wpływów krajowych związków zawodowych".
Działalność dzisiejszych koncernów ma globalny zasięg i mogą one przenosić się z kraju do

kraju. Związki zawodowe powinny naśladować ich praktykę i przyjąć szerszą perspektywę i bardziej umiędzynarodowić działalność. Taka solidarność musi być jednak „inicjatywą oddolną, nie da się jej zadekretować". To trudny i długi proces, tymczasem kryzys wymaga szybkich odpowiedzi.
Natomiast Rebecca Gumbrell-McCormick z londyńskiego Birbeck University ukazała głębię kryzysu. Z jednej strony jest to malejący poziom uzwiązkowienia, z drugiej słabnące związki zawodowe, co w sumie tworzy jej zdaniem błędne koło. „Kto traci poparcie społeczne, traci również władzę, a jeżeli związki zawodowe mają mniej władzy, szukający pomocy ludzie zaczynają się od nich odwracać" – wyjaśniła Rebecca Gumbrell-McCormick. Stąd – jej zdaniem – związkom zawodowym zostało tylko doraźne gaszenie pożarów, czyli zwalczanie kryzysu na wszystkich frontach.

Racja bytu i samoświadomość związkowa

Moderująca ten panel socjolożka Vera Trappmann z Uniwersytetu w Magdeburgu zapytała nowojorskiego socjologa i eksperta ds. Europy Wschodniej Davida Osta o polityczne przyczyny i skutki kryzysu.
On również malował sytuację w czarnych barwach. Wskazał na „rosnące niebezpieczeństwo marginalizacji interesów pracowniczych" zwłaszcza w nowych państwach Unii Europejskiej. Na Węgrzech i w Polsce partie socjaldemokratyczne są w kryzysie. Natomiast „szerzące się wśród zwykłych ludzi ubóstwo" przysporzyło głosów partiom prawicowym, a nawet skrajnej prawicy. „Proszę spojrzeć – mówił David Ost – na PiS Jarosława Kaczyńskiego, Fidesz Victora Orbana czy też neofaszystowską partię Jobbik".
Wnioski Davida Osta były bardzo pesymistyczne: „Nie uda się prędko zażegnać kryzysu. Związki zawodowe muszą poświęcić się pracy u podstaw, aby w ten sposób przygotować fundament pod lepszą przyszłość".
W trzecim panelu sześcioro związkowców z Polski i Niemiec przedstawiło „sprawy w korzystniejszym świetle" – jak ujęła to Ulrike Geith z Federalnego Ministerstwa Pracy. Dostrzegła ona paradoks w tym, że „w czasach kryzysu, szerzącego się bezrobocia, upowszechnienia się umów śmieciowych i stale rosnącego sektora niskich płac związki zawodowe nie przeżywają renesansu".
A czy powinny? Można by zapytać? Podczas sytuacji kryzysowych zazwyczaj spada członkostwo w związkach zawodowych. To historycznie potwierdzone zjawisko.
Podobnie wypowiedział się Józef Niemiec, zastępca sekretarza generalnego Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych. Podkreślił on, że związki zawodowe czują akceptację i poparcie społeczne wobec jednostronnie stosowanej polityki oszczędności. Nie przekładają się one na wzrost poziomu uzwiązkowienia.
Niezwykle umiarkowaną wypowiedź miała Gabriele Bischoff z zarządu DGB - niemieckich związków zawodowych. Mówiła, że „wiele jeszcze przed nami". Scharakteryzowała sytuację na kontynencie europejskim, która jest bardzo zróżnicowana. Najgorzej jest na południu Europy, gdzie mamy największy kryzys. Skandynawię uważa nadal za związkowy raj, natomiast Europa Wschodnia jest wciąż w kryzysie, który jest wynikiem transformacji. Niemcy są gdzieś po środku – między dwoma biegunami.
Piotr Ostrowski z OPZZ mówił natomiast o „antyzwiązkowym dyskursie w Europie, a nawet w świecie" Deprecjonowaniu związków zawodowych w środkach masowego przekazu, gdzie pracowników przedstawia się jako żebraków, a pracodawców jako dobroczyńców. Są problemy

w kontaktach z młodym pokoleniem, których w dobie Internetu trudno pozyskać do związków zawodowych. Choć popierają związki, nie chcą się do nich zapisywać.
Roman Michalski z Forum Związków Zawodowych był bardziej konkretny, bo postulował wręcz: „Pilnie potrzebujemy młodego pokolenia".
Do negatywnych wizerunków nawiązał Sławomir Adamczyk z „Solidarności", który stwierdził, że „związki zawodowe już od dawna są postrzegane jako dinozaury". Problemem jest natomiast jest fakt, że międzynarodowe koncerny stosują taktykę przenoszenia zakładów z kraju do kraju celowo obniżając standardy pracownicze.
Z największym optymizmem wypowiadał się Olivier Höbel kierujący związkiem zawodowym IG Metall w regionie Berlin – Brandenburgia – Saksonia. Mówił on o załamaniu się przemysłu w byłej NRD, co odcisnęło się na związkach zawodowych. Teraz sytuacja się od kilku lat stale poprawia. Zmieniono dotychczasową strategię, w sferze zainteresowania są nie tylko pracownicy przemysłowi, ale też z innych stanowisk czy branż. Na koniec postawił pytanie: „Za kogo związki zawodowe powinny być odpowiedzialne?"
Jego odpowiedź była prosta i miała charakter perspektywy: „Stajemy się odpowiedzialni zawsze wtedy, kiedy jesteśmy gotowi tę odpowiedzialność na siebie przyjąć".

Kilka refleksji

Podczas konferencji nie postawiono właściwie żadnej głębszej diagnozy dotyczącej tego, co stało się Europie po 1989 r. Nie było nim stwierdzenie o „rewolucji cywilizacyjnej", bo to nic nie mówi. Zabrakło tu refleksji, jakie przemiany następują od tego czasu, podkreślenia że globalna strategia międzynarodowych korporacji jest bardzo wyrafinowana. Odczuwają ją ludzie pracy i związki zawodowe na całym świecie. A oni otwarcie mówią – na przykład Waren Buffet – że „wygrywają walkę klasową".
Na czym polega ta strategia? „Nowoczesny kapitalizm" – tak jak ujmował go Andrew Shonfield oznaczał kompromis i wzajemne respektowanie się partnerów tak, aby zasada „win – win" obowiązywała. Czując swą potęgę – zwłaszcza po upadku ZSRR i systemu komunistycznego – koncerny stały się globalne. Zaczęły też odtąd ustanawiać swą dominację, która oznaczała odejście w kierunku „win – lost". Tym tracącym miały być oczywiście społeczeństwa i ludzie pracy.
Stąd też tam, gdzie istnieją struktury trójstronnych negocjacji – ustanowione paktami Międzynarodowej Organizacji Pracy – nadal się je respektuje, a tam gdzie ich nie ma – na przykład w zakładach koncernów – wówczas nie prowadzi się rozmów z załogami. Podobnie jest na szczeblu wielu krajów. Polska jest tutaj typowa, a rządy Donalda Tuska doskonale wpisują się w strategię neoliberalną globalnych koncernów. Dialog społeczny właściwie nie istnieje, a tak kiedyś reklamowany korporatyzm (wielostronne porozumienia w sprawach pracy) zamienił się – według słów Davida Osta – w „korporatyzm iluzoryczny".

Lech Kańtoch